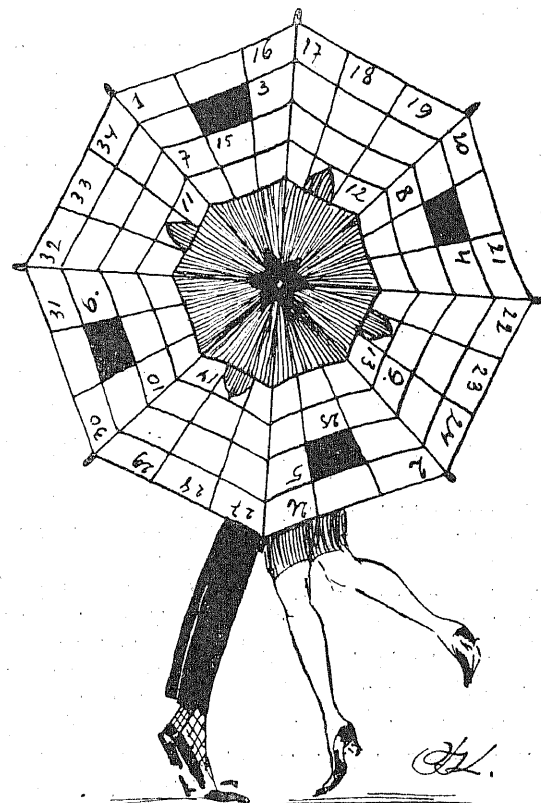


Dział szarad i rozrywek umysłowych.

POD REDAKCJA VERNICUSA).

Krzyżówka Nr. 34.



Z niżej podanych określeń należy stworzyć szereg wyrazów ułożonych poziomo pionowo w polach jasnych krzyżówki według oznaczeń liczbowych.

Za dobre rozwiązanie zadania krzyżkowego Nr. 34 nadesłane do 13 marca 1926 roku redakcja „Łodzi w ilustracji” przeznaczy jako nagrodę:

5 TOMÓW OSTATNICH NOWOŚCI BELETRYSTYCZNYCH.

Rozwiązania nadsyłać należy w kopertach adresowanych do „Kurjera Łódzkiego” pod „Dział szarad i rozrywek umysłowych”.

Nagrody przyznane zostaną w drodze losowania i odebrać je będzie można w redakcji „Kurjera Łódzkiego” za uprzednim wylegitymowaniem się.

Nazwiska osób, które dobrze rozwiązały krzyżówkę i wylosowały nagrody podamy w N-rze 11 „Łodzi w ilustracji”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI

Nr. 33.

Wyrazy w zadaniu krzyżkowym Nr. 33 były następujące:

Poziomo:

Konsternacja. Puls. Aga. Ma. Sak. San. La. Uwa. Transzept. Adresat. Trema. Od. Odesa. Farys.

Pionowo:

Kant. Traf. Ogar. Asan. Tors. Eros. Plan. Agat. Jard. Amfor. Usus. Lawa. Skat. Rassa. Mody. Soda.

NAGRODY PADŁY NA NASTĘPUJĄCE OSOBY:

K. Witkiewicz.
J. Sobczyńska.
L. Korotkiewiczówna.
Z. Waliński.
S. Lemański.

ZNACZENIE WYRAZÓW.

Poziomo:

1. Odebranie. 2. Przeniesienie. 3. Mieszanka. 4. Niedostatek. 5. Instrument. 6. Obrok w liczbie mnogiej. 8. Odpoczynek. 9. Zamach na życie. 10. Roślina zdrobniale (w spak). 11. Imię zdrobniale (w spak). 12. Miejsce zamieszkania. 13. Materja (4 krostki). 14. Wyciąg soków (w spak).

Poziomo:

1. Zwierzęcy krzyk. 2. Ojciec. 15. Pytanie (w spak). 18. Rzeka. 19. Termin. 20. Określenie przymiotnikowe (w spak). 21. Rzeka (w spak). 22. Udar. 23. Pierwsza sylaba dwusylabowego wyrazu (w spak). 24. Imię męskie. 25. Litera fonetycznie. 26. Imię żeńskie. 27. Pismo dyplomatyczne. 28. Dwie litery fonetycznie. 29. Imię. 30. Zjawisko przyrodnicze. 31. Zwierzę domowe (w spak). 32. Określenie teraźniejszości. 33. Dzikie las. 34. Dwie pierwsze sylaby trójsylabowego wyrazu (w spak).

SPORT ZIMOWY W GÓRACH



W pełnym pędzie narciarz wykonywa sprawnie „zaskok”.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

Rok III.

ŁÓDŹ, dnia 14 marca 1926 roku.

Nr. 11.

Święto sztuki polskiej w Łodzi.

Wystawa dzieł mistrza ś. p. Jana Styki oraz synów Adama i Tadeusza Styków.



Tadeusz Styka.

„Kobieta z chartem”.

Dziś Miejska Galeria Sztuki w odświeżonej szacie przedstawi mieszkańcom Łodzi dzieła niepospolitej wartości — mistrza Jana Styki z petyzmem zebrane i do Polski przywiezione przez Jego synów, Adama i Tadeusza, również utalentowanych artystów.

Wystawa o tak europejskim poziomie — niezawodnie przyczyni się do uświadomienia najszerzych warstw społeczeństwa o rzetelnych wartościach artystycznych. Po wiew prawdziwej sztuki rozjaśni bezkrytyczne umysły tych, których zdążyła zarażać szarlataneria pseudoartystyczna, gładząca już na Zachodzie, a w Łodzi mająca swych pogrobowców.

Nowootwarta wystawa obejmuje dzieła s. p. Jana Styki, znakomitego portrecistę Tadeusza i jednego z najlepszych na świecie orientalistów Adama.

Jan Styka, ukochany uczeń Matejki, poszedł śladami swego mistrza. Już w pierwszym swoim poważniejszym dziele „Królowa Polski”, ukazał swój lwi pazur i kult dla historycznego i religijnego malarstwa.

Dalsze prace „Pożegnanie Chrystusa z Matką Boską”, „Hulda prorokini”, „Scena uliczna z czasów Nerona”, „Matka Boska nad narzędziami męki Pańskiej”, wykonane w Wiedniu lub Krakowie charakteryzują w pełni pierwsze stadium samodzielności.

Olbrzymia kompozycja „Polonia” zakupiona zostaje drogą składek przez całe społeczeństwo, aby ozdobiła salę lwowskiego ratusza. Ośrodki najbardziej kulturalne — Rzym i Paryż wywarły swój zbawiający wpływ na bogatą indywidualność artysty.

Rozpoczyna prace nad szeregiem obrazów panoramicznych: „Racławice”, „Golgota”, „Bem w Siedmiogrodzie”, „Męczeństwo chrześcijan w cyrku Nerona” — gruntuje jego sławę w kraju i zagranicą.

W 1900 r. wyjeżdża do Paryża, rozpoczynając nowy okres swej twórczości — ciesząc się wielkim uznaniem tamtejszych kół artystycznych i krytyki. Poza malowaniem portretów, ilustruje szereg obrazów do „Quo Vadis”, — które w formie reprodukcji zdobiją luksusowe wydawnictwo Sienkiewiczowskiego arcydzieła. Drugim ośrodkiem twórczego wysiłku s. p. Jana Styki było zobrazowanie Odyssei, którą to pracę od 1911 r. prowadził bez wytchnienia do końca życia. 85 zupełnie opracowanych kompozycji wyjdzie w książkowym wydaniu Homerskiego poematu, w kolorowych reprodukcjach.

W znakomitych pracach s. p. Jana Styki uderza przede wszystkim podniosły poziom jego matchpienia. Jeden z francuskich krytyków zwie go „malaczem epopei”, inny uznaje w nim poetę narodowego, który „malując — walczy”.

Jest on rzeczywiście poetą-entuzjastą i manzykiem.

Twórczość była jego żywiołem, kult dla sztuki stanem ciągłego podniesienia ducha. Głęboki patriota pragnął swą sztukę podporządkować potrzebie ogólnej.

S. p. Jan Styka ur. we Lwowie 8-go kwietnia 1858 r., zmarł w Rzymie, goszcząc chwilowo u swej córki, margrabiny Paulucci Maucinelli — 28 kwietnia 1925 r. Poza całym szeregiem odznaczeń i nagród był kawalerem legii honorowej i jedynym z Polaków członkiem Akademii św. Łukasza w Rzymie.

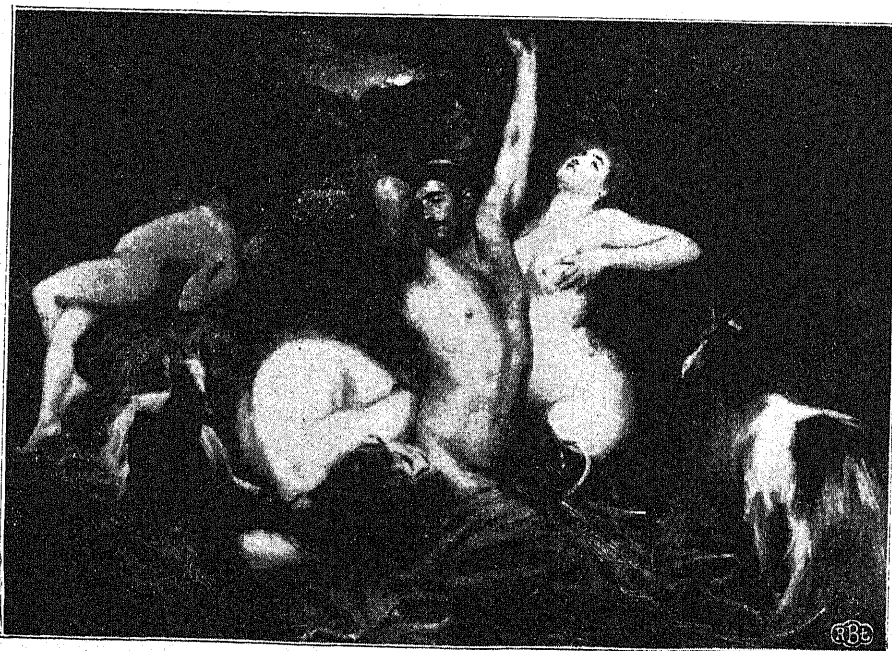
S. p. Jan Styka talent swój w dziedzictwie przekazał synom.

Głośny dziś we Francji i Ameryce portrecista Tadeusz Styka, ur. w Kielcach 12 kwietnia 1889 r., jako 14-letnie cudowne dziecko posłał do salonu paryskiego swą



Jan Styka

„Śmierć bohatera Władysława Szujskiego”.



Jan Styka.

„Pokusy”.



Tadeusz Styka

„Portret pani G. Frezen”.



Tadeusz Styka

„Ojciec artysty w stroju polskim”.

pracę, za którą otrzymał honorowe wyróżnienie. Pracował pod dojrzałym kierunkiem ojca. Portrety znanych ogólnie osobistości Paryża zjednały mu uznanie sfer towarzyskich i gorące aplauzy krytyki. Trzykrotny wyjazd do Stanów Zjednoczonych rozślał imię Tadeusza Styki w Ameryce. Portrety najpiękniejszych kobiet świata, panny Thaon de Revel, „Pani J. Wenger”, „Kobiety z chartem”, „Amazonki”, „Gladys Cooper” i wielu innych wykwitają z ram subtelną urodą jak egzotyczne rośliny, chowane w oramierkach kultury i rasy.

Nie można również pominąć milczeniem znakomitych portretów: „Flammariona”, „Kanonika Caron”, „Rzeźbiarza Geruito”, „Pana W. Barneta” i „Brata artysty”.

Drugi syn — Adam Styka, ur. 7 kwietnia 1890 r. w Kielcach, przebywał przez dłuższe okresy czasu w Warszawie. Po ukończeniu szkoły średniej, inżynierii i matematyki wstępuje do Szkoły Sztuk Pięknych w Paryżu. W roku 1909 wystawia w Salonie swój pierwszy obraz malowany w Algierze. Odtąd poświęca się specjalnie studiom orientalnemu, które z biegiem lat pozwoliły mu zająć jedno z wybitniejszych stanowisk w paryskiej grupie malarzy Wschodu. Na pierwszym „Salonie” orientalistów otrzymał całą salę — a następnie zdobył bourse de voyage.

Gubernator Algieru Lutcaud otoczył opieką młodego malarza i ułatwił mu dalsze wycieczki do Tangeru, Marokka i Tunisu.

Adam Styka z karawaną przeszedł całą Saharę, docierając do Timbouchon.

Corocznie wystawia w „Salon des Artistes français”. W 1922 r. otrzymuje „mention honorable”.



Adam Styka

„Karawana przy świetle księżyca”.

Przed dwoma laty urządzona przez Adama Stykę w Towarzystwie Zachęty zbiorowa wystawa olbrzymim cieszyła się powodzeniem. Uzupełniona obecnie nowymi

pracami, nadesłanymi na wystawę do Warszawy i Łodzi — daje możliwość poznania w całości świetnego talentu tego malarza słońca i pustyni. (P.)

Teatralja.

Nowości warszawskie. — Lwów — Solskie-
mu. — „Patriotyzm“ monachijszyków. — Cie-
kawa rozbieżność poglądów.

Oddawna oczekiwane wystawienie arcydzieła Mussorgskiego „Borys Godunow“ — odbyło się nareszcie w tych dniach w operze warszawskiej. „Borys Godunow“, zjednął, jak wiadomo, autorowi rozgłos światowy, będąc dziełem olbrzymiego talentu muzycznego i wybitnego poczucia dramatycznego wyrazu.

Mussorgskij należy do grupy kompozytorów rosyjskich II-ej połowy XIX stulecia, którzy postanowili wyemancypować się z pod wpływów Zachodu i twórczość swą oprzeć na pierwiastkach rdzennie rosyjskich, nawet wszelkie wpływy i powiewy wagneryzmu były przez nich starannie unikane, i taka właśnie integralna muzyczność rosyjska charakteryzuje „Godunowa“. Samorodny talent autora, nieulejony w karby technicznej doskonałości, znalazł sobie przecież potężną pomoc ze strony Rimskij-Korsakowa, który z Mussorgskim pozostawał w stosunkach ścisłej przyjaźni i do wypolerowania kompozytorskiej partytury „Godunowa“ wielce się przyczynił.

Charakterystyczną jest rzeczą, że — jak twierdzą niektórzy muzykolodzy — twórczość Mussorgskiego stała się jednym z czynników genetycznych późniejszego impresjonizmu muzycznego, i tej okoliczności w dużej mierze należy przypisać szeroką popularność twórcy „Godunowa“ na Zachodzie, od którego się tak odzęgnywał.

Długotrwały okres przygotowawczy pozwolił na zrealizowanie „Godunowa“ w operze warszawskiej w sposób, godny pierwszorzędných scen światowych. Kierownictwo muzyczne Ad. Dołżyckiego, dekoracje Drabika, reżyserja A. Popławskiego, oraz świetny zespół solistów z pp. Ordą (Borys) Dygasem (Dymitr), Janowskim (Szujski), Mossoczym (Pimen), Leską (Mniszkówna), Skoneczną (Carewicz) i in. na czele — wszystkie te elementy artystyczne, w harmonijną współpracę wprężnięte, złożyły się na całość wyjątkowo świetną. Przyszła to zarówno vox populi — opinia publiczna, jak i głosy fachowych krytyków, zgodne i jednomyślne.

Na scenie Teatru im. Fredry zadebiutował młody, nieznany dotąd autor, p. Leon Renard, trzyaktowym dramatem p. t. „Posiew wojny“. Charakter utworu tego, par excellence psychologiczny, temat z najwspółczesniejszych stosunków zaczerpnięty i na trójkacie erotycznym oparty, rozwiązanie nutą tragedji brzmiące, ogólne tło ciemne i posępne. Pomimo nierówności załamania zasadniczej linii dramatu, usprawiedliwionych zresztą poniekąd debiutem autora, pomimo przesadnej nieco pogoni za efektem teatralnym i skłonności do uproszczonego zbytńio rozwiązywania węzłów psychologicznych — „Posiew wojny“ stanowi próbkę pisarską dość interesującą i zapowiadającą rzeczy bardziej zdecydowane i wykończone w przyszłości. W rolach głównych



NOWOCZESNE INDJE.
Panna Bapsi Dastur Curstji Pawry, córka kapłana z Bombaju, studjuje medycynę na uniwersytecie w Nowym Yorku. Profesorowie panny Bapsi Dastur rokuja jej wielką przyszłość na polu naukowem.

„Posiewu“ oklaski zbierają pp. Godłewska (Maryna), Wrącki (Rotmistrz) i Niwiński — (Major).

Po Warszawie i Krakowie — również Lwów złożył ostatnio hołd Ludwikowi Sol-skiemu z okazji jego złotych godów ze sztuką polską. Obchód odbył się w Teatrze Wielkim, w którym wystawiono „Pana Jowialskiego“ z Solskim w roli tytułowej. — Serdecznościom, przemówieniom i owacjom w których wziął udział cały kulturalny Lwów, nie było końca. Stosy wieńców i kwiatów, otrzymane w dniu jubileuszu złożył wielki artysta nazajutrz na grobie nieznanego „Obrońców Lwowa“.

W związku z temi uroczystościami i gością Solskiego w nadpeltwiańskim grodzie, w „Kurjerze Lwowskim“ ukazał się charakterystyczny list otwarty jednego z Rosjan-emigrantów do Solskiego. Zachwycony grą jubilate w „Mieszczanach“ Gorkija (i Łódź podziwiała w swoim czasie Solskiego jako Pierzychina), autor listu pisze, że maestria artysty tak żywo wskrzeszała w jego pamięci duszę rosyjską, że płakał. Dlatego też, kończy swój list w sposób następujący: „Przyjmij, panie Solski, i te lzy tułaczce, jako dar w dniu Twego jubileuszu...“ Wymowne jest to świadectwo uznania ze strony cudzoziemca — ani słowa!...

Zatarg niemiecko-włoski na tle spraw tyrolskich odbił się głośnie echem w operze monachijskiej. Oto — podczas przedstawienia „Traviaty“ Verdiego publiczność urządziła hałaśliwą a wrogą demonstrację przeciwko wystawianiu oper włoskich na scenie niemieckiej. Awantury i wybryki swoistego patriotyzmu monachijszyków przybrały takie rozmiary, że rozgorączkowanych pioszczów musiały mitygować dopiero silne zastępy policji. Z tych manifestacji niemieckiego złego humoru możnaby wnioskować, że... monachijskie piwo popsuło się po wojnie.

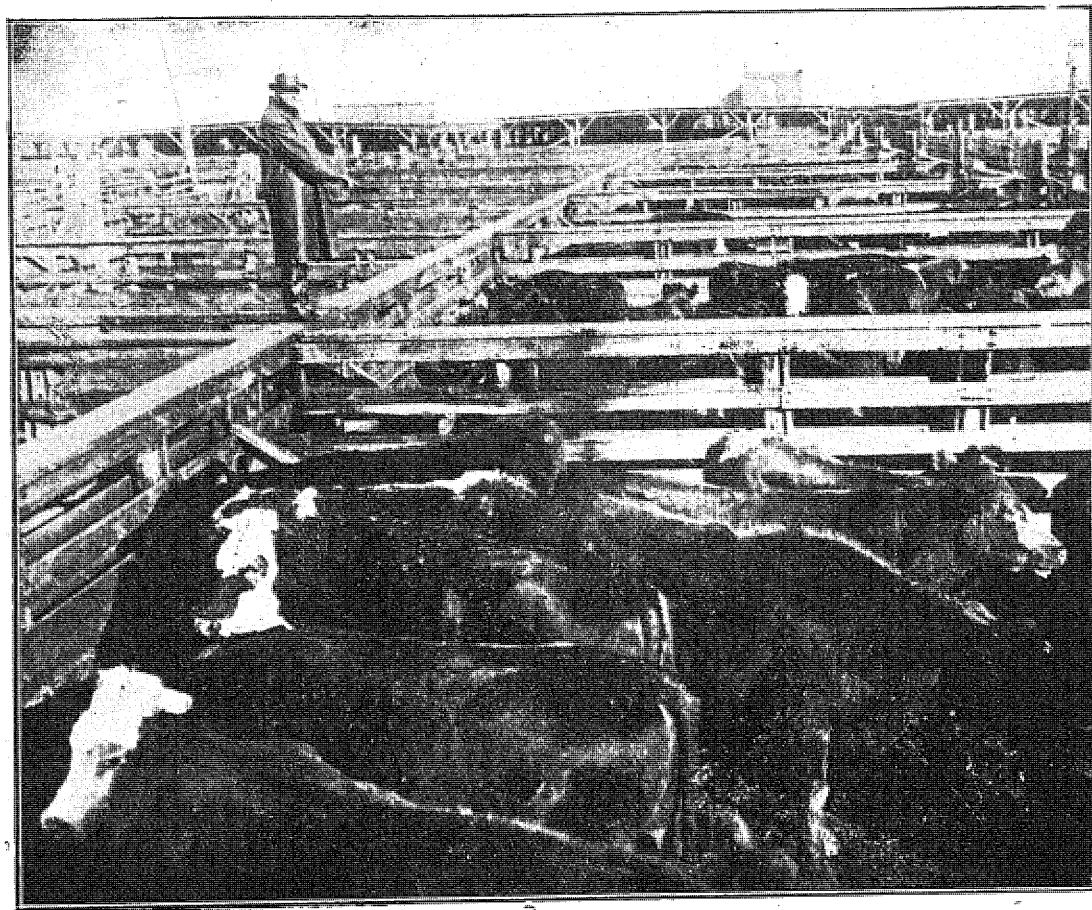
Ciekawe jest jednak, co by też powiedzieli Niemcy i prasa niemiecka, gdyby tak np. w Medjolanie, Paryżu czy Warszawie — wygwizdano jakąś operę Wagnerowską. — Incydentem takim musiałaby się prawdopodobnie zajmować — Liga Narodów albo Międzynarodowy Trybunał Rozjemczy w Hadze....

De gustibus et odoribus non est disputandum — mówi stara a wierna maksyma. A oto nowe jej potwierdzenie podkreślające zabawną dyferencję poglądów dwóch głośnych dramaturgów, Shaw i Pirandella, na królestwo dziesiątej muzy — kino. Bernardowi Shaw zaofiarowało pewne konsorcjum ni mniej, ni więcej, jak 135 milionów franków (!!!) za prawo sfilmowania jego utworów scenicznych. Shaw jednak odmówił, tłumacząc się, że sztuki jego nie nadają się do kina i że kino zaszkodziłoby sukcesom jego sztuk w teatrze. Natomiast Pirandello, jak informują pisma włoskie — pisze obecnie dramat... filmowy, przyczem zastrzegł sobie podobno — ułożenie scenariusza, a nawet wykonanie głównej roli.. Słowem, jak powiedzieliśmy na wstępie, jeden lubi to, a tamten owo. Ale swoją drogą odrzucenie zaofiarowanych 135 milionów franków, nie może być nazwane w kronikach literatury rzeczą — codzienną.

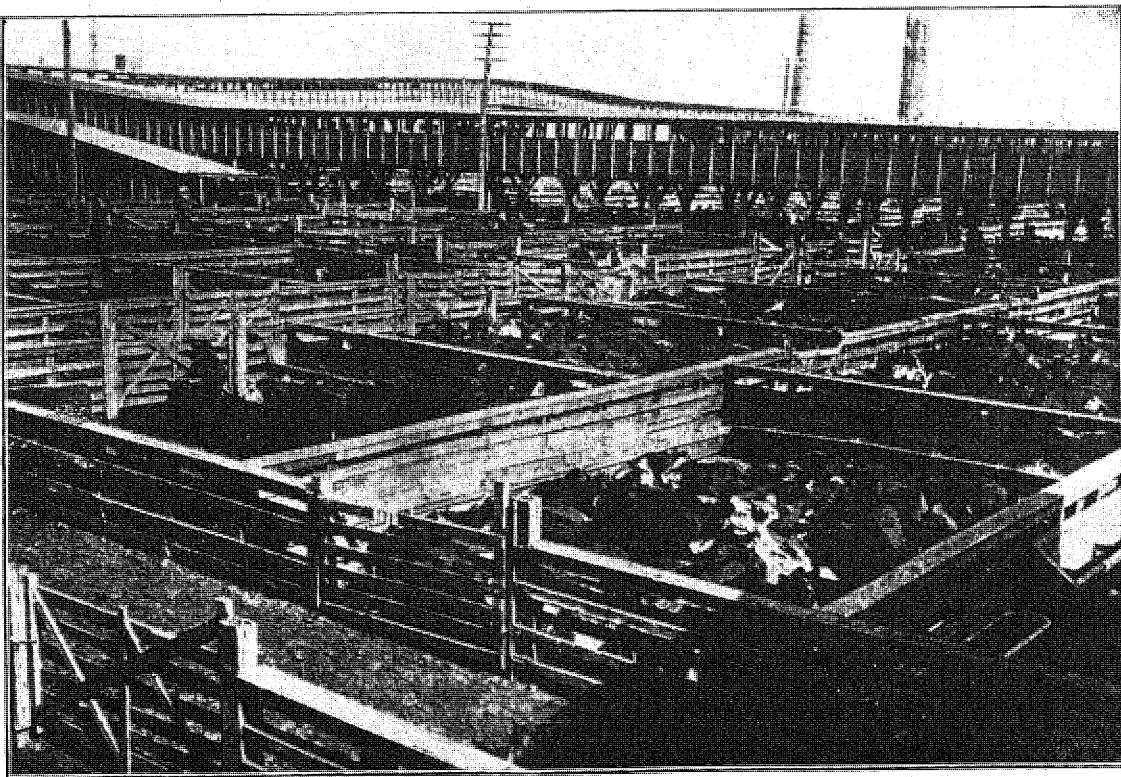
Delta.



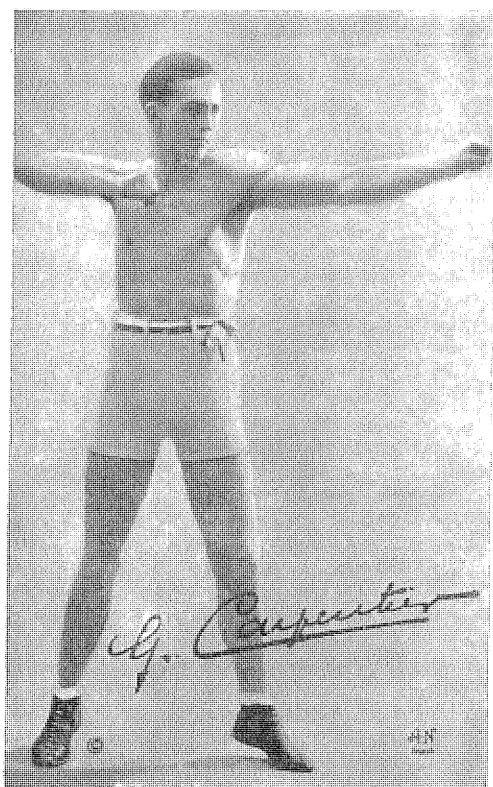
Z za oceanu.



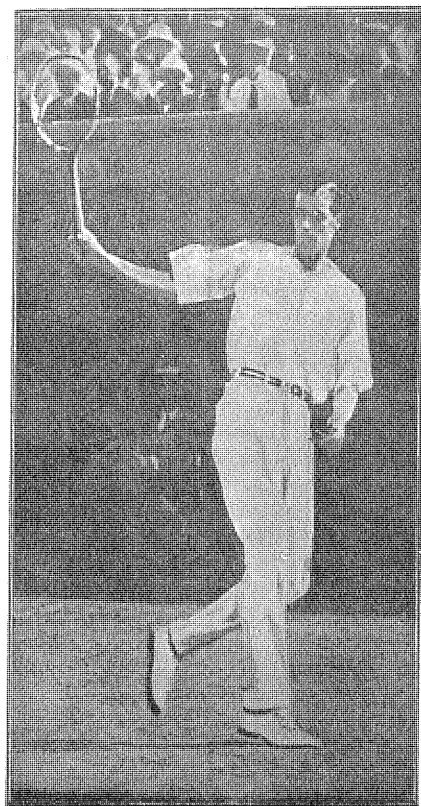
Fragment zagród dla bydła w Chicago, które w chwili obecnej pomieścić mogą do pół miliona sztuk jednorazowo.



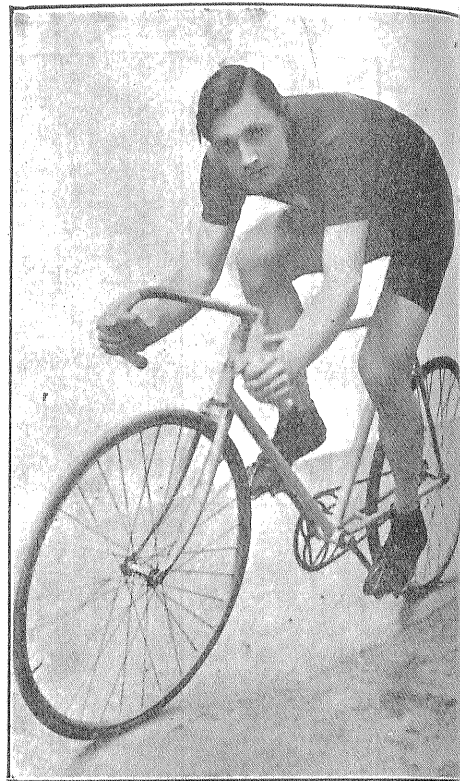
Fragment „parku“ dla bydła w Chicago, z kąd skazane na rzeź zwierzęta są pędzone wprost do rzeźni.



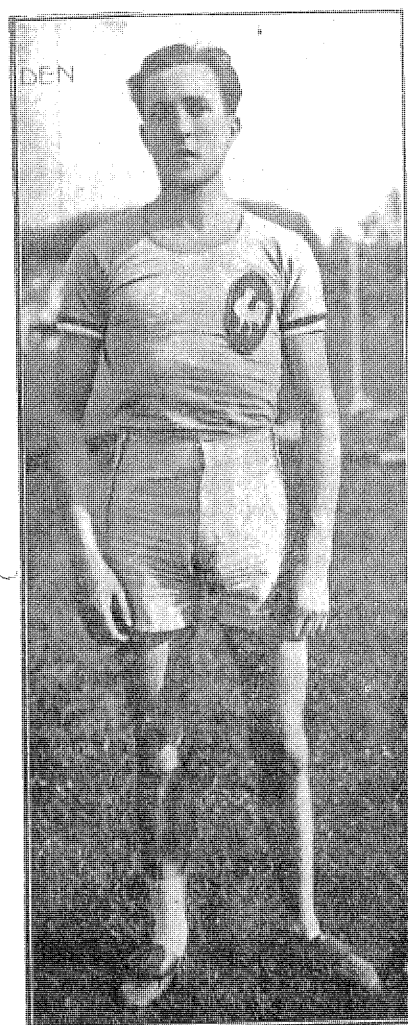
George Carpentier, bokser francuski wszechświatowej sławy, zdecydował się po długim wypoczynku wrócić na ring



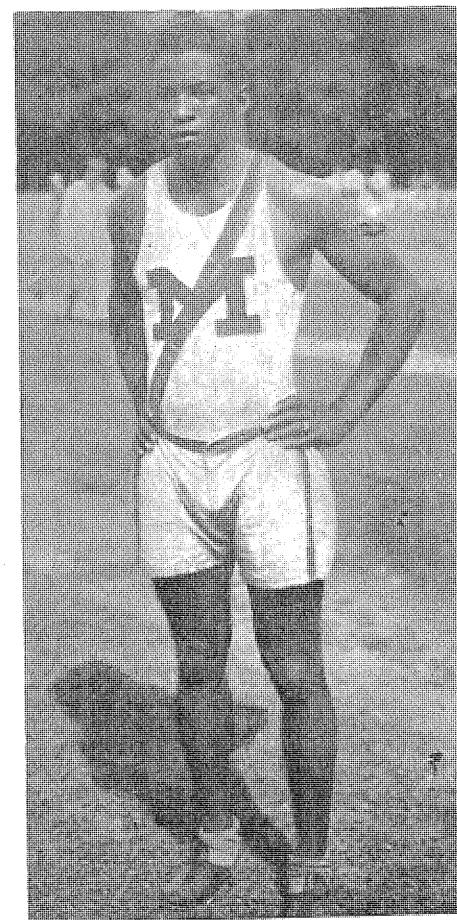
Tilden, superas tenisu światowego.



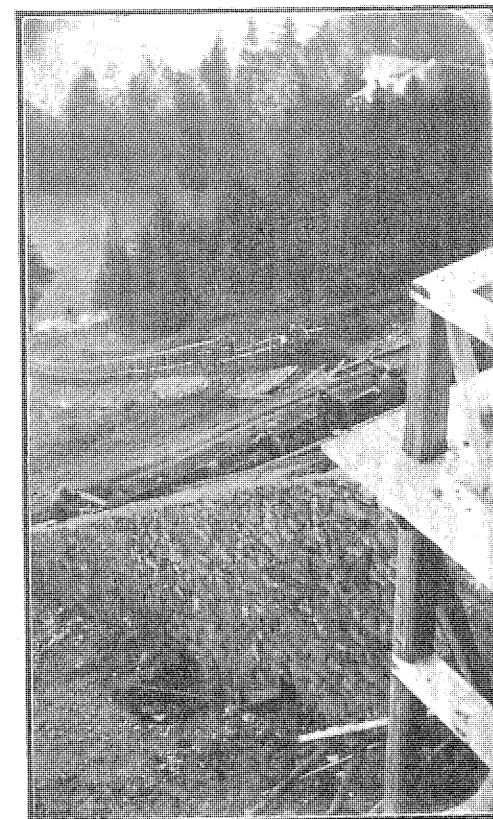
Ernest Kaufmann, gwiazda kolarstwa światowego.



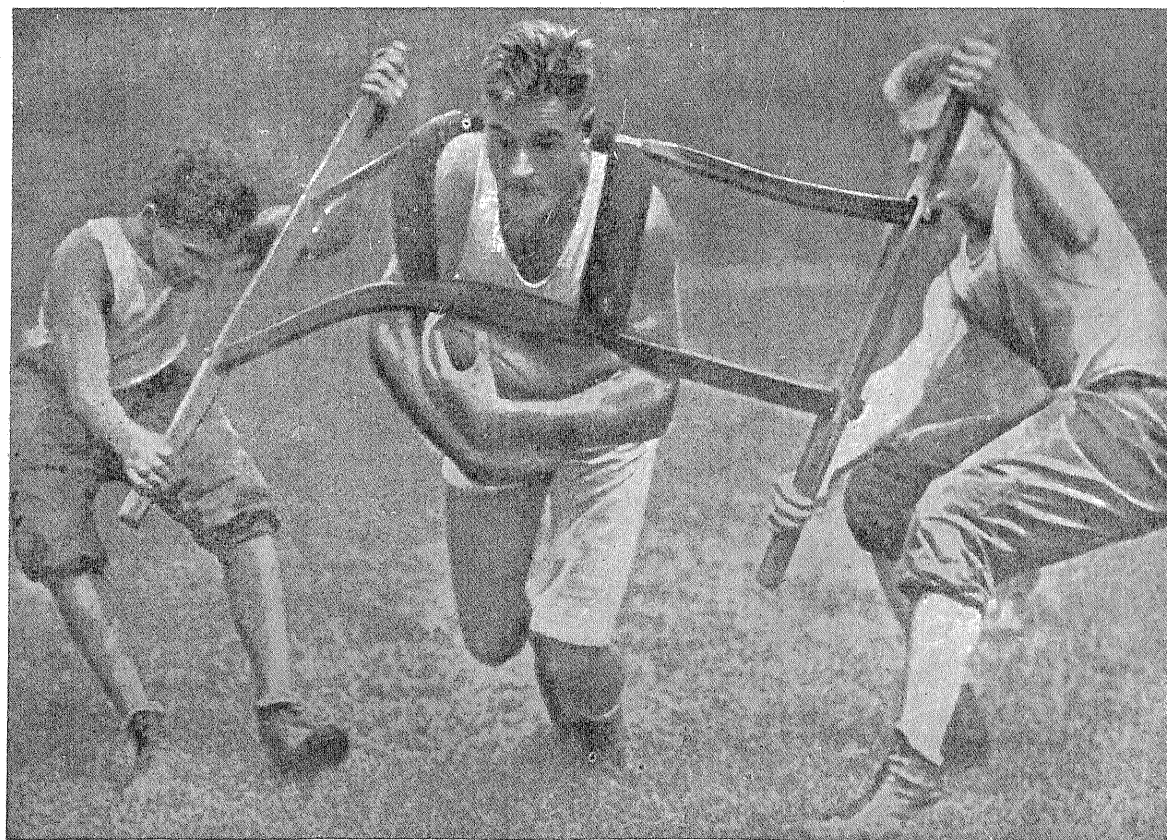
Lewden, mistrz Francji w skoku wzwyż. Najlepszy jego wynik — 193 cm.



Hart Hubbard, jeden z najlepszych skoczków wdal.



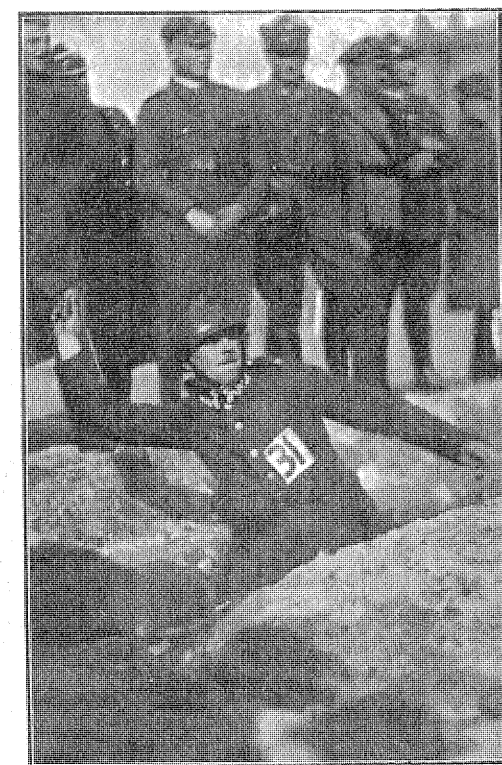
Widok skoczni narciarskiej na Krokwi z profilu.



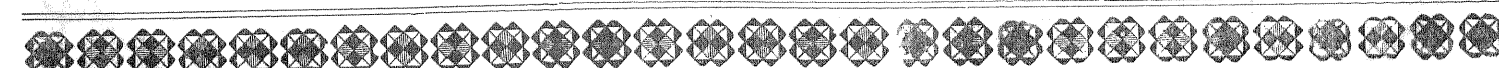
Sposób zaprawiania się do gry w rugby, stosowany w uniwersytecie w Cincinnati (Stany Zjednoczone Ameryki Północnej).



MISTRZOSTWA HOCKEYOWE W DAVOS. Polska—Hiszpanja 4 : 1. Adamski strzela czwartego gola.



Z pięcioboju oficarskiego. — Rzut granatem.

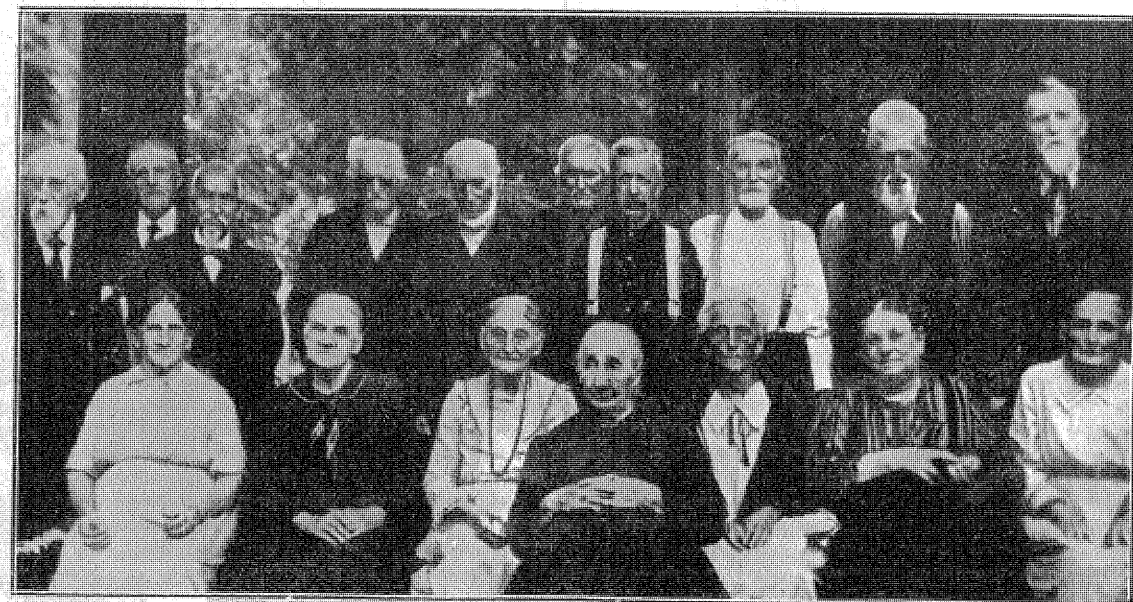




NAJMŁODSZY REKRUT ANGLJI
Bobbie Cooper, dobił sz pułku gwardji angielskiej, zaproszony na bal pułkowy, pojawia się przed drzwiami sali balowej w Hyde-Park Hotelu w Londynie.



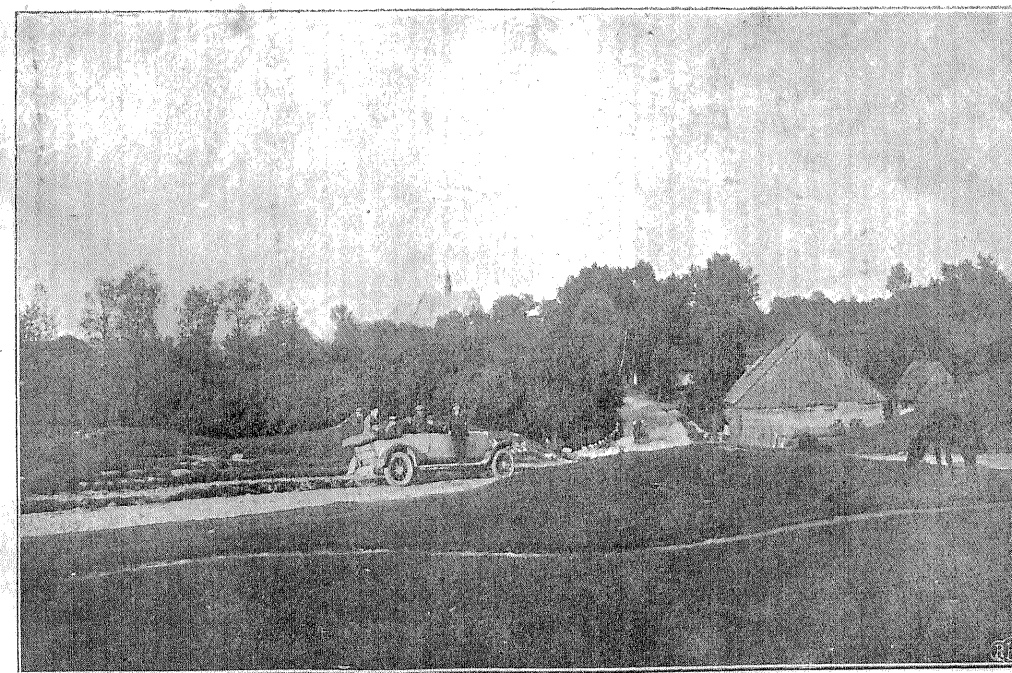
John Marron, 109-letni Irlandczyk, wygrał wielki los na loterii, lecz nie porzucił prostego trybu życia. któremu, jak zapewnia, zawdzięcza szczęście i drowie.



Wies Salladsburg w Pensylwanji słynie ze swego wyjątkowo zdrowego klimatu. Na dwustu jej mieszkańców siedemnastu (widocznych na fotografii) przekroczyło dziewiąty krzyżyk i w dalszym ciągu oddaje się normalnej pracy na roli.



Komitet budowy klasztoru.



Ogólny widok klasztoru od strony miasta Lutomierska.



✱ ✱
Miejscowość Lutomiersk, położona o 17 km. od Łodzi, niegdyś wrzała życiem bu-
chającym ze stu fabryk sukienniczych, któ-
re wciąż podnosiły zamożność tamtejszych
mieszkańców. Tam to stanął niegdyś kla-
sзатор w stylu barokowym na wielkich bag-
nach, utworzonych przez wylewy polskie-
go Neru.

Stała ta świątynia lutomińska, pełna
teraz przeżyć i pamiątek historycznych, —
aby świecić przykładem okolicznym mie-
szkańcom, aby zagrzewać do pracy, harto-
wać ducha obywatelskiego, aby prowadzić
do Boga i Ojczyzny.

Fundatorem klasztoru był Jędrzej Gru-
dziński, wojewoda rawski, dziedzic klucza
lutomińskiego. Rok 1650 jest początkiem
budowy klasztoru, który dzięki uciążliwej
pracy włoskich architektów zostaje wykoń-
czony w dziewięć lat później.

Błota i bagna stawiały na przeszkodzie
robotnikom, którzy z nadludzkim wysi-
łem musieli bagnisty grunt zastąpić dęb-
owymi palami. Na nich dopiero miano sta-
wiać murowany fundament pod kościół. Po-
woli, bo z kilkoma przerwami wznosiły się
wielkie mury klasztorne, w których mieli
zamieszkać sprowadzeni z Francji do Pol-
ski przez Zygmunta III O. O. Reformaci.

W drugim roku budowę przerwała woj-
na z Chmielnickim. Później na przesko-
dzie stała wojna moskiewska i następnie
szwedzka.

Klasztor został ukończony w 1659 roku
i oddany O. O. Reformatom, hojnie wypo-
sążony przez dziedzica lutomińskiego w po-
staci ziemi ornej i łąk.

Od roku 1700 do 1721 klasztor znosił cięż-
kie koleje losu, ponieważ był nawiedzany
kilkakrotnie przez wojska Karola XII, króla
szwedzkiego.

W 1797 roku klasztor strawiony przez
pożar, pada w gruzy i tylko gdzieś niedzie-
sterczą zwaliska rozpadłego muru. Wraz
ze spaleniem się klasztoru upada już na za-
wsze Lutomiersk, wskutek żywiołowego o-
gnia, który przeniósł się na całe miasto.

W roku 1831 i 1863 klasztor był twier-
dzą obronną dla powstańców.

Nadeszła wreszcie wojna światowa, któ-
ra miała zniszczyć dziejowe zabytki wie-
ków, prace szlachetnych pracowników. Ofiarą
zawieruchy wojennej pada również klasz-
tor wraz z miasteczkiem Lutomińskiem.

Okoliczni mieszkańcy zważyli już w od-
budowę klasztoru, postanowili więc mury
rozebrać. Ks. Stefan Niedźwiedzki, miano-
wany proboszczem tejże parafii przesko-
dził zamiarom mieszkańców okolicy, a po-
skusił przez Zygmunta III O. O. Reformaci.

czyniania jego dały dodatnie owoce, bo
wkrótce zdołał nad kościołem położyć dach.
W tym także czasie wyłonił się w Łodzi
Komitet Odbudowy Klasztoru, który obrał
sobie za cel przywrócić mury klasztorne do
pierwotnego stanu i powołał odbudować ca-
ły klasztor.

Do Komitetu weszli następujący człon-
kowie: Wojewoda łódzki Ludwik Darowski,
ks. Stefan Niedźwiedzki, dyr. Józef Wol-
czyński, Michał Klimowski, inż. Józef Ka-
ban, Józef Morawiec, ks. Franciszek Pson-
ka, Stanisław Burjanowski, Jan Rowiński,
Józef Jędrzejczak.

J. E. Ks. Biskup Tymieniecki, przychy-
lając się do usilnej prośby ogółu mieszkań-
ców i Komitetu zdecydował objęcie klasz-
toru przez ks. ks. Salezjanów co ma nastą-
pić dnia 13 czerwca r. b.

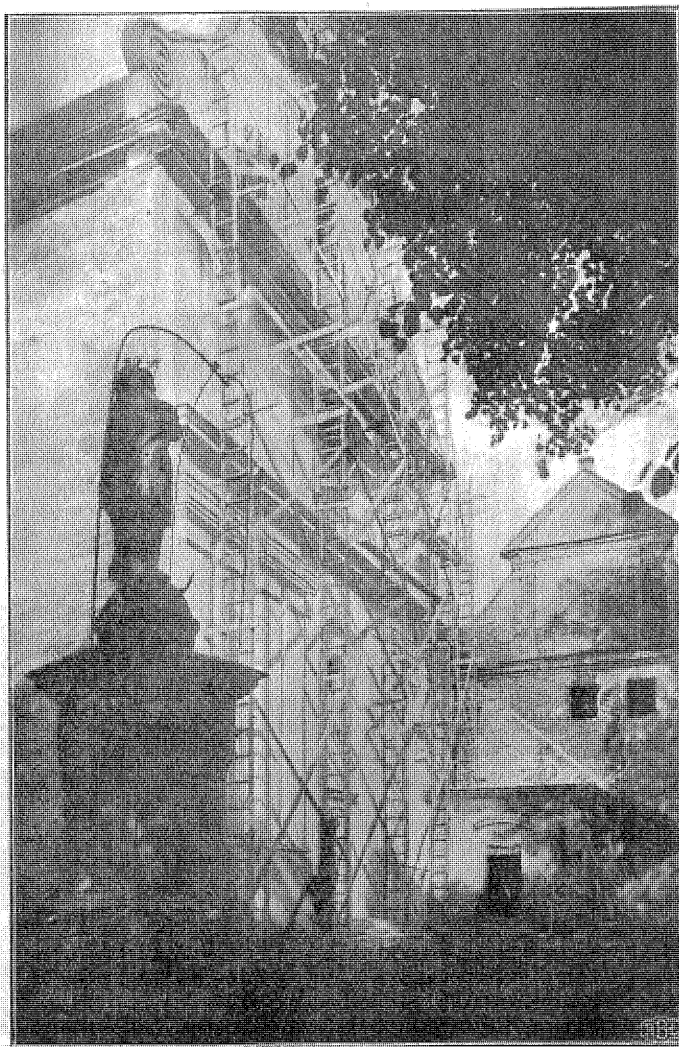
Zważywszy, że z objęciem klasztoru
przez ks. ks. Salezjanów nastąpi otwarcie
tamże szkoły rzemiosł, która niewątpliwie
przyczyni się do podniesienia dobrobytu
zubożałej okolicy, należało się J. E. Ks. Bi-
skupowi za tak pomyślne załatwienie spra-
wy wyrazić głębokiej czci oraz serdeczne,
z głębi serca, Bóg zapłać.

Lutomierszczanin.



KSAWERY FRANCISZEK CZAPLIŃSKI

burmistrz m. Lutomińska, który odznaczył się wydatną
pomocą powstańcom 1863 r. w otoczeniu ks. gwardjana
Makarego (po prawej) i ks. Marcjana (po lewej stronie)



Zewnętrzne prace restauracyjne murów klasztornych.



Prace restauracyjne wewnątrz klasztoru.



Widok budynków klasztornych.

F. RAISOULEIN.

Dziecko.

(Opowieść na tle wojny marokańskiej).

Placówka Rihana, na północy Ouezzanu
dokonywała cudów waleczności. Trwało
tam dwóch oficerów, dziesiątek francuskich
żołnierzy i około pięćdziesięciu Senegalczy-
ków. Walczyli wszyscy do ostatka sił. Co
noc i co dnia, bez przestanku, zwolennicy
Abd el Krima atakowali Rihana armatami,
granatami i gradem kul karabinowych.

Napróżno batalion strzelców marokań-
skich, regiment infanterji kolonialnej i eska-
dron spahisów przybył z odsieczą. Musieli
odstąpić wobec przemocy licznej wroga

i pozostawić zagrożoną placówkę jej losu-
wi.

Otoczona ze wszystkich stron Rihana
została wreszcie zdobyta, ale gdy ani je-
den z jej obrońców nie pozostał już przy
życiu.

Pomiędzy bohaterami, którzy tak pię-
knie dali świadectwo umiłowania Francji —
poległ też młody podporucznik infanterji,
Marcel Hugon. Przybył z batalionem po-
silkowym z Aude i zdobył ogólną przyjaźń
spokojną odwagą, pogardą niebezpieczeń-
stwa i radosnym usposobieniem.

W pół roku później w zacisznym sala-
nie na ulicy d' Astory w Tuluzie siedzą na-

przeciw spowitego w krepę portretu boha-
terskiego podporucznika jego rodzice. Po-
grążeni w wspomnieniach, cisi oboje, pa-
trzą na podobiznę ostatniego z Hugonów,
przedwcześnie w chwale poległego.

Rodzina Hugonów od wielu wieków pia-
stowała we Francji wysokie urzędy. Nie
brak wśród nich prezydentów, hetmanów,
sędziów parlamentu, parów Francji i wiel-
kich referendarzy. Dopiero Andrzej Hugon
ojciec Marcela, usunął się od zaszczytów i
oddał troskę o posiadłości ziemskie, jakie
miał w Carcassonne. Tam właśnie spędzał
Marcel wakacje przed udaniem się na front
marokański.

— Pamiętasz, jak przy pożegnaniu sta-
rał się Marcel wlać w nas otuchę? Jak



W ubiegłą niedzielę odbyła się konferencja przedstawicieli i delegatów związków zawodowych z p. ministrem Pracy i Opieki Społecznej Ziemięckim (X) specjalnie przybyłym do Łodzi w sprawie zażegnania klęski bezrobocia. Konferencja odbyła się w gmachu Województwa

przypominał gwoździ rozweselenia figle dzieciństwa i kłopoty z czasów szkolnych?

— Gdyby po ukończeniu kolegum Saint-Cyr ożenił się był ze swoją kuzynką, Lucile, jak było naszym życzeniem, może mielibyśmy teraz na pociechę maleńkiego wnuczka lub wnuczkę...

— Ach, któż w jego wieku nie ma miłostek!

Milczenie zaległo znów w pięknym salonie, a rysy młodzieńca na portrecie zacieły się w zapadającym zmroku.

Weszła służąca.

— Jasnie pani...

— Co, Melanjo?

— List.

— Podaj. Czy teraz przyszedł z pocztą?

— Nie, jakaś stara kobieta go przyniosła.

Pani Hugon głośno zaczęła czytać:

„Szanowna Pani!

Oto czuję, że umieram. Byłam przyjaciółką Marcela — przepraszam, pana Marcela. Kochaliśmy się do szaleństwa. Poznałam go w Tuluzie przed pięciu laty przed jego wyjazdem do Saint-Cyr. Byłam wtedy biedną krawcową, zarabiającą 250 franków miesięcznie. Zabrał mnie do Paryża. Życie nasze wspólne było szczęśliwe, jakby w bajce. Gdy przyszedł na świat maleńki Andrzej...”

— Andrzej! Marcel ma syna, którego nazwał moim imieniem — zawołał wzruszony i rozczulony starzec.

Pani Hugon, otarłszy łzę, czytała dalej:

„Gdy wyjechał na wakacje, odwiózł mnie wraz z Andrzejkiem do Tuluzy. — Spotkałam raz Państwa w Alei Lafayette. Znam Państwa dobrze! Zatrzymaliście się przy Andrzejku, bawiącym się z innymi dziećmi i pani go ucałowała, mówiąc do męża: „Spójrz, jakie śliczne dziecko. Zdumiewająco podobny do Marcela, gdy był Maleńki.“ Serce mi zabiło, ale nie śmiałam rzec ni słowa...”

Państwo Hugon spojrzeli na siebie, przypominając sobie czteroletniego chłopaczka tak podobnego do ich syna...

Z frontu miałam codziennie listy od pana Marcela — czytała dalej drżącym głosem pani Hugon — przesyłałam je szanownej pani. Od czasu do czasu przysyłał mi trochę pieniędzy. Nie dla mnie — broń Boże — ja powróciłam do magazynu — ale dla dziecka. A potem przeczytałam w dziennikach o jego śmierci... Od pół roku ginę w rozpacz. Nieraz chciałam iść zapukać do drzwi i do serc waszych... Brakło mi odwagi. Zrujnowałam me zdrowie pracą nad siły na wyżywienie nas dwojga. Zaniedbałam influencę czyż miałam czas i środki na pielęgnowanie się? Dostałam bronchit, a dziś mam płuć zajęte i wiem, że zbliża się mój kres. Niechaj państwo kochają mnie umarłą, skoroście żywej nie znali. Ale nadewszystko kochajcie mojego malca, naszego malca. Zaadoptujcie go, aby

mógł z dumą nosić nazwisko ojca-bohatera. A w dzień Zaduszny przyjdźcie położyć na mym grobie bukietik fiołków, taki sam jak ofiarował mi na pierwszym naszym spotkaniu Marcel, który posiadał mą pierwszą i ostatnią miłość.

Germaine Rigal“.

Szlochając, przerzucała jeszcze pani Hugon tchnące uwielbieniem i miłością listy Marcela do Germainy. Zawołała służącą.

— Czy kobieta, która przyniosła ten list, poszła?

— Nie, czeka.

— Niech wejdzie.

Pogodna staruszka, sąsiadka Germainy, ukazała się na progu.

— Prędko, prędko — mówiła pani Hugon — zaprowadźcie nas do Germainy. — Idziemy oboje.

— Dziś oddaliśmy ziemi jej ciało. Musiałam jej przysiąc, że nie przyjdę tutaj, zanim nie zakończy życia.

— Ale.. dziecko... Andrzejek?

— Jest tutaj, w przedpokoju.

Państwo Hugon rzucili się do drzwi.

— Andrzej, Andrzej, dziecko drogie!

Pochwycony w objęcia, całowany i pieszczony, mały chłopczyk płakał rzewnie, nie rozumiejąc tragedii, kierującej jego życiem, i wyrzucając wśród szlochów jedną tylko skargę:

— Matus, Matus, gdzie jest moja mateczka?

Tłum. Ir.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok III.

ŁÓDŹ, dnia 21 marca 1926 roku.

Nr. 12.

V Miejski Dom Wychowawczy w Łodzi.



W dniu 25 ub. m. J. E. ks. biskup W. Tymieniecki dokonał uroczystego poświęcenia V Miejskiego Domu Wychowawczego przy ul. Sienkiewicza 37.